

Przy okazji konferencji „Polski IACS”, Nowy Sącz, 22-24 maja

# Żarty się skończyły

JERZY PRZYWARA

Trudno nie zgodzić się z opinią, że jednym z najbardziej gorących tematów w 2003 r. jest polski IACS. Prezesi Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa zmieniają się jak w kalejdoskopie, dziesiątki milionów złotych wydawane są na prawo i lewo, a jeden księżycowy pomysł goni drugi. Tylko jakoś roboty od tego nie ubywa.

## ● IACS, czyli system

Aby polscy rolnicy mogli otrzymać dopłaty z Unii Europejskiej, potrzebny jest system, który określi wielkości obszaru upraw, pogłowia zwierząt gospodarskich oraz samych beneficjentów dopłat. System składać się będzie z paru setek biur, kilku tysięcy ludzi i komputerów załadowanych terabajtami danych. Rolnik, czyli ubiegający się o dopłatę, musi w odpowiednim czasie złożyć w jednym z tych biur wniosek, z którego jasno będzie wynikało m.in. ile hektarów ziemi uprawia, ile hoduje sztuk bydła, świń, owiec i kóz oraz gdzie ta ziemia i te zwierzęta się znajdują. Po sprawdzeniu wniosku, czyli kontroli, czy deklarowane wielkości są zgodne ze stanem faktycznym, biuro wypłaci rolnikowi pieniądze (dopłatę).  
Proste? Tylko w teorii.

## ● Od ogółu do szczegółu

System obejmować ma bowiem mniej więcej 180 tys. km<sup>2</sup> użytków rolnych podzielonych na prawie 50 tys. obszarów ewidencyjnych, zawierających łącznie ponad 20 mln działek, które wchodzi w skład bez mała 2,5 mln gospodarstw rolnych, w których poza rolnikami „urządzą” jeszcze przecież ok. 23 mln sztuk bydła, świń, owiec, no i oczywiście kóz.

Ze zwierzętami problem jest najmniejszy. Wystarczy założyć kółeczki, spisać od czworonogów dane teleadresowe, wprowadzić je do komputera i po krzyku. Mamy 38-milionowy PESEL dla ludzi, to jest nadzieja, że i z bazą dla 23 milionów zwierząt też sobie poradzimy.

Schody zaczynają się, gdy trzeba określić, kto, gdzie i ile ma ziemi oraz co jest na niej uprawiane. Uznano, że podstawą do uzyskania tych informacji będą: ortofotomapa oraz dane zawarte w ewidencji gruntów i budynków. Wiadomo, że ortofotomapy dla całej Polski nie mamy. Ekspert z Ministerstwa Rolnictwa zjeżdżali więc pół Europy, żeby zobaczyć cóż to za cud techniki. W końcu zoriento-

wali się, o co chodzi, i że w Polsce są firmy, które ten temat znają od wielu lat. Na wojaże, seminaria i edukowanie urzędników straciłimy – z grubsza licząc – dwa lata. No, ale co się najeździli, to ich. Przy okazji dowiedzieli się, że Ziemię (oraz ziemię) można sfotografować także z satelity.

O tym, że ewidencja gruntów i budynków składa się z części opisowej (imię i nazwisko posiadacza, adres, numer i powierzchnia działki, klasoużytki itp.) oraz części graficznej (mapa pokazująca, gdzie ta działka się znajduje), wie nawet dziecko geodety. Podobnie jak o tym, że część opisowa jest już w całości z informatyzowana, i to w dwudziestu kilku różnych systemach komputerowych. Oczywiście, najczęściej nie pasujących do siebie.

Jako branża zwrócona frontem do klienta oferujemy także wyjątkowo szeroką gamę map ewidencyjnych. Prowadzimy je bowiem dla ponad połowy powierzchni kraju w formie analogowej (po ludzku mówiąc: papierowej) w skalach 1:5000, 1:2000, 1:2880, a dla słabo widzianych nawet w skali 1:1000 i 1:500. Dla miłośników komputerów na ok. 46% powierzchni kraju mamy mapy w postaci cyfrowej (wektorowej lub rastrowej). Kawalki te rozsiano za



to po całej Polsce i z informatyzowano w kilkudziesięciu przeróżnych systemach, też niekompatybilnych.

Każdy rasowy geodeta przyzna, że naszym *evergreenem* jest „modernizacja ewidencji gruntów i budynków”. Zadanie rządowe wykonywane z różnym natężeniem od ponad trzydziestu lat, po kilka razy na tym samym ze wspomnianych 50 tys. obszarów. Każda z takich modernizacji zostawiała, delikatnie mówiąc, wiele do życzenia. W przeciwnym wypadku nie byłoby przecież czego ponownie modernizować. Gdy od dobrych kilku lat przyszło wykonywać to zadanie w technice cyfrowej, nie pozwalającej na tolerowanie knotów, okazało się, że w przeciętnym obszarze jest od kilku do kilkudziesięciu procent danych błędnych lub wziętych z sufitu. ➡

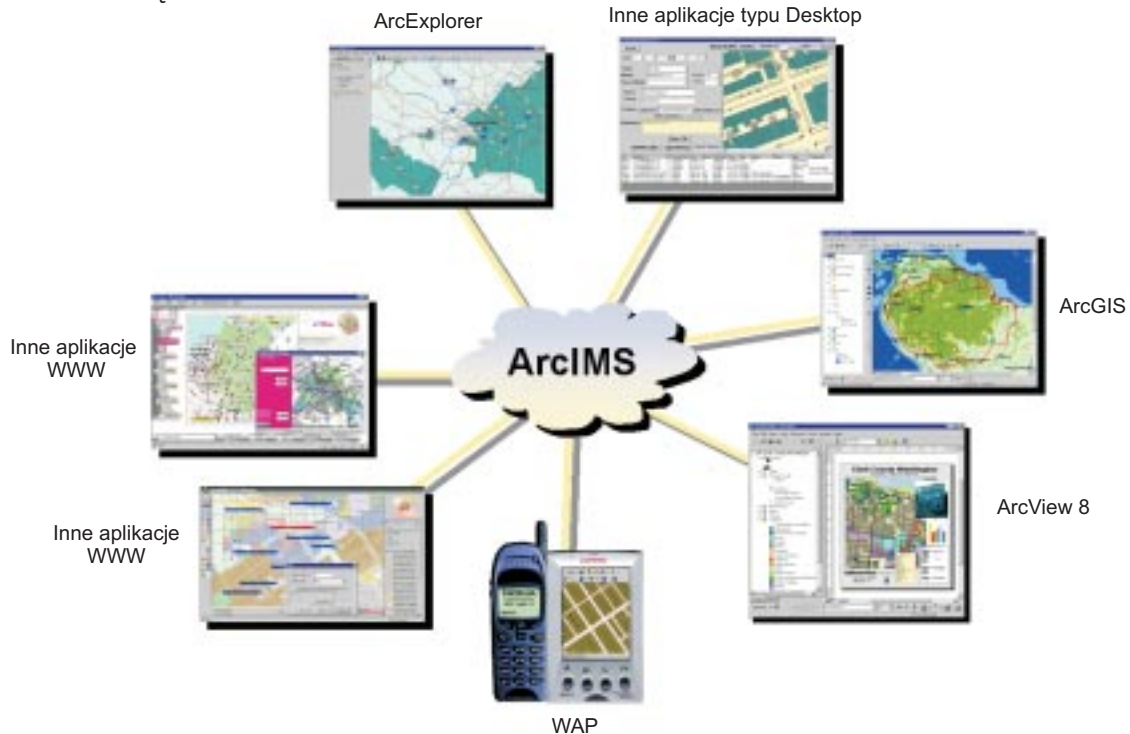
Co bardziej naiwnym wydawało się, że pichcone wiele lat rozpo- s. 26



# ArcIMS

## Internetowy Serwer Map

ArcIMS został zaprojektowany z myślą o tworzeniu internetowych serwisów udostępniających interaktywne mapy (map services), budowaniu stron www służących komunikacji z tymi serwisami, a także zarządzaniu nimi.



ArcIMS jest technologią, która pozwala włączać dane geograficzne i narzędzia analiz przestrzennych do wielu różnych aplikacji takich jak: usługi lokalizacyjne (np. GPS), e-commerce, zarządzanie środkami, hurtownie danych, obsługa i wsparcie techniczne klienta, integracja danych terenowych.

### ArcIMS znajduje zastosowanie przy:

- Tworzeniu usług i aplikacji GIS dostępnych za pomocą Internetu
- Tworzeniu aplikacji GIS funkcjonujących w ramach organizacji lub przedsiębiorstwa, dostępnych za pomocą Intranetu
- Zarządzaniu serwisami internetowymi oferującymi dane i usługi w zakresie GIS

### Najważniejsze cechy:

- Umożliwia integrowanie danych przechowywanych w lokalnych bazach danych, z danymi dostępnymi poprzez Internet
- Ułatwia projektowanie, tworzenie i zarządzanie stron www
- Duża skalowalność i elastyczność architektury serwerów
- Dynamiczna edycja map
- Wysoka jakość udostępnianych opracowań kartograficznych
- Prosta instalacja, wdrożenie i zarządzanie systemem
- Otwarte i skalowalne środowisko
- Wielorzędowa architektura
- Strumieniowe przesyłanie danych wektorowych





ządzenie nt. ewidencji gruntów i budynków (z marca 2001 r.) ułatwi mało wdzięczne zadanie modernizacji. Nic z tego! Idąc po linii najmniejszego oporu „z informatyzowano” tabelki. Uprościliśmy wszystko poprzez skomplikowanie, chociaż była wtedy okazja zrobić jaki taki porządek. Samych więc rodzajów władania jest siedem, a liczbę kombinacji dla oznaczenia klasoużytków trudno doprawdy zliczyć. Do tego dochodzą dziwolągi prawne i językowe, jak chociażby słynne „władanie” czy „spółka handlowa nie będąca cudzoziemcem”. Sytuację pogarsza nieuregulowany stan prawny gruntów i zdezaktualizowane informacje o sposobie ich użytkowania. Jeśli weźmie się pod uwagę to, że są w Polsce regiony, gdzie działek jest niewiele (303 tys. w Lubuskiem), i takie, w których dosłownie co krok to działka (Małopolska – 3,8 mln!), to trzeba przyznać, że panorama geodezyjnej batalii o IACS jest niezwykle ciekawa.

Co więc zrobić, by obsłużyć takiego klienta jak ARiMR, który być może nie do końca wie, czego chce (także za sprawą UE), ale ma dużo pieniędzy i w dodatku musi je wydać? Na pewno potrzebna jest ogólnopolska mobilizacja służby geodezyjnej, by wykonać zamówienie i skonsumować w ciągu zaledwie dwóch lat ekstrasfundusze równoważne trzyletniemu budżetowi całej geodezji. Tylko czy tak powinno być?

## ● W oparach absurdu 1

Jesienią ub.r. wyszło na jaw, że nasze firmy fotolotnicze nie za bardzo radzą sobie z wykonaniem zdjęć. Wysokie wymagania techniczne postawione przez GUGiK to tylko jedna z przyczyn tego stanu rzeczy. Robienie zdjęć lotniczych w Polsce obwarowane jest bowiem paranoicznymi przepisami. Gdy słucha się ludzi odpowie-

dzialnych za te kwestie ze strony GUGiK czy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, odnosi się wrażenie, że od kilkudziesięciu lat permanentnie jesteśmy na progu III wojny światowej, bezpieczeństwo państwa jest zagrożone, a wszystko naokoło objęte tajemnicą. Niestety, wykonywanie i rozpowszechnianie tych zdjęć postawione jest u nas na głowie. Wszystkie zdjęcia nie tylko muszą znaleźć się w państwowym archiwum, ale za powtórne wykorzystanie własnych materiałów trzeba płacić haracz, a tak prozaiczna czynność jak skanowanie filmów zastrzeżona jest dla instytucji państwowej (choć tańiej i równie dobrze mogą to zrobić podmioty prywatne).

Do prowadzenia działalności fotolotniczej, nie wiedząc czemu, nie wystarczą przepisy kodeksu handlowego oraz te mówiące o dopuszczeniu samolotu do latania i lotniczy „kodeks drogowy”. Z kolei procedury zezwalające w końcu na pracę na słynnych materiałach niejawnych trwają długie miesiące i w dużej mierze uzależnione są od uznaniowości urzędników w mundurach. Według zgodnej opinii przedsiębiorców oraz fachowców od fotogrametrii i teledetekcji chodzi jedynie o interes i ciepłe posady tych właśnie facetów. Jak więc wśród absurdu IACS liczbie zamówień na zdjęcia mógł wykształcić się w Polsce rynek tych opracowań? W jaki sposób miały powstać silne firmy fotolotnicze? Ze świecą szukać tu prorynkowych mechanizmów wprowadzanych przez państwo.

Dzisiaj, gdy stajemy przed zamówieniami wynikającymi z budowy IACS (zdjęcia dla ponad połowy obszaru kraju), jesteśmy prawie bezradni i skończy się na tym, że na polskim niebie pojawią się wkrótce eskadry obcych samolotów, a polskie podmioty posłużą jedynie za podkładki do otrzymania odpowiednich zezwoleń.

O tym na konferencji w Nowym Sączu nie mówiono.

## ● W oparach absurdu 2

Drugie pole pełne absurdów to oczywiście sama ewidencja gruntów i budynków, zwana od pewnego czasu dumnie katastrzem, i jej geodezyjne otoczenie. Półki uginają się od prac magisterskich, rozpraw doktorskich i rozdanych nagród. A grantów ile było z tej okazji, a pilotaży! A konferencji! I to na całym świecie. Ale czy jest się czym naprawdę chwalić?

Przecież zbudowaliśmy piramidę absurdu, czego ukoronowaniem jest m.in. wspomniane wcześniej rozporządzenie. Zresztą cała dotychczasowa dyskusja związana z katastrzem sprowadza się u nas jedynie do zmian na gorsze. W płataninie przepisów zawartych w *Prawie geodezyjnym i kartograficznym, ustawie o gospodarce nieruchomościami, ustawie o księgach wieczystych* i kilkunastu innych oraz setkach rozporządzeń gubią się już najtęższe głowy.

Skutek jest taki, że podział zwykłej działki na dwie części czy zrobienie mapy prawnej staje się nie lada sztuką, że zwykle scalenie gruntów pierwszej lepszej wsi jest wyczynem godnym ministerialnej nagrody, a wywłaszczenie to istna droga przez mękę zarówno dla inwestora, jak i geodety. Co niektórzy zaś apelują jeszcze o dodatkowe przepisy, jakby one mogły rozwiązać problem jednorodności i jakości danych. Zapominają, że jeszcze jeden paragraf to dodatkowe pole do komplikowania prostej w końcu relacji pomiędzy podmiotem (osoba) a przedmiotem (działka) ewidencji gruntów. Żadna teęga głowa jak do tej pory nie wpadła na pomysł, żeby to wszystko uprościć.

Przy okazji IACS całą prawdę o jakości – najlepszej ponoć na świecie – ewidencji gruntów obnażył prozaiczny transfer danych z baz powiatowych (programem SWDE w wersji full). Komputery wyrzuciły dla każdego obrębu tysiące błędnych, lub niekomplet-

R E K L A M A

Patronat:  
Główny Geodeta Kraju, Marszałek Województwa Dolnośląskiego

Organizatorzy:  
Stowarzyszenie Kartografów Polskich, Akademia Rolnicza we Wrocławiu  
Wydział Inżynierii Kształtowania Środowiska i Geodezji

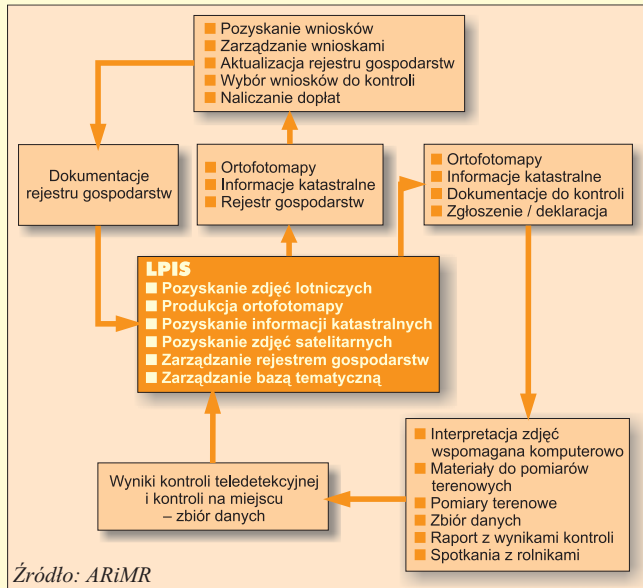
Patronat merytoryczny:  
VII Wydział Nauk o Ziemi i Nauk Górniczych Polskiej Akademii Nauk

**OGÓLNOPOLSKIE  
SYMPOZJUM GEOINFORMACJI**

na temat  
**GEOINFORMACJA  
ZINTEGROWANYM NARZĘDZIEM  
BADAŃ PRZESTRZENNYCH**

Wrocław – Polanica Zdrój  
15-17 września 2003 r.

Biuro Organizacyjne: ul. Śniadeckich 10, 51-604 Wrocław  
tel./faks (0 71) 348-39-66  
wcp@poczta.onet.pl, http://www.aqua.ar.wroc.pl/SKP



Źródło: ARiMR

Relacje między systemem kontroli a LIPS-em

nych danych. Superzporządzenie o ewidencji gruntów i budynków, którego informatycznym orężem jest SWDE, poległo w walce z ewidencyjnym bałaganem tworzonym przez dziesięciolecia przez państwo. Dla ratowania sytuacji standard SWDE na gwałt trzeba było odchudzić, by do IACS przetransferować to minimum, jakiego wymaga od nas ARiMR. Czym będzie skutkować wydanie tak okaleczonych baz, okaże się za kilkanaście miesięcy.

## ● Dryfowanie

Gołym okiem widać, że wszystkie pseudonaukowe teorie o wyższości geodezji nad innymi dziedzinami życia biorą w łeb. Z trudem przychodzi nam udostępnianie tego, co jest zgromadzone w państwowym zasobie. Nie tylko od strony organizacyjnej, finansowej, ale i fachowej (a być może i mentalnej). I to komukolwiek – nawet sobie samym. Dlatego klienci coraz bardziej się na nas zżymają. Oni postrzegają geodezję jako część zbiurokratyzowanej i pełnej nonsensów administracji. Obecne są nam bowiem rozwiązania racjonalne, dominuje za to doraźność i akcyjność w działaniu.

Można mieć do Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa różne zastrzeżenia, ale nie można powiedzieć, że to, czego od nas oczekuje, jest czymś wyjątkowym i wykraczającym poza obszar działania służby geodezyjnej.

Tym razem może nam się jeszcze uda. Ale czy sytuację powinno ratować pospolite ruszenie i uruchamiane na ten czas nieformalne relacje pomiędzy poszczególnymi piętrami geodezyjnej drabiny? Szkoda, że decydenci polskiej geodezji od lat nie mają wizji branży skierowanej na zewnątrz, w stronę potencjalnego klienta. Dla wielu z nich obywatel, prywatny przedsiębiorca czy wolny rynek to są wraże hasła. Interes zawodu jest równoznaczny z bezproduktywnymi płatnymi nasiodówkami i frazesami plecionymi na krajowych i międzynarodowych forach za państwowe pieniądze. Geodezja jest zaś mniej ważna od każdego z dziesięciu równoległe prowadzonych własnych biznesów. Dlatego daleko przed nami są już nie tylko informatycy, ale i projektanci, architekci i inne pokrewne branże.

O tym w Nowym Sączu też nie mówiono. Bo i po co, skoro to powszechnie wiadomo. Wiadomo również, że każda krytyka spotyka się z natychmiastowym odporem, od językowych purystów począwszy na geodezyjnym betonie skończywszy. Jakakolwiek

propozycja prorynkowych zmian natrafi zaś na kontę rządzących polską geodezją SGP-owskich działaczy albo na oskarżenia o wyprzedzanie narodowych interesów i inne tego typu bzdury. Odnosi się wrażenie, że jedynymi, którym na zmianach zależy, są przedsiębiorcy. Przeciwno jest niemal cała reszta. Zamiast rzeczowej dyskusji, coraz bardziej modne stają się lekceważący stosunek do adwersarzy i uprawianie nachalnej propagandy. Nic więc dziwnego, że jedynie dryfujemy.

## ● W oparach absurdu 3

O czym więc w końcu mówiono w Nowym Sączu? Oczywiście o przepisach, ale tych normujących IACS, dużo było o pikselach, mapie w skali 1:2880, satelitach, GIS-owskich aspektach nowego systemu, trochę o informatyce, oczywistych kłopotach z połączeniem części opisowej ewidencji z graficzną, a w kuluarach – o geodecie, pośle Platformy Obywatelskiej, którego tego akurat dnia oczerniła bulwarowa gazeta. Po raz kolejny usłyszeliśmy też o niezrozumiałej przyczynie transferu danych ewidencyjnych z obszaru miast do IACS. Wylewanie jednak żalów na reprezentantkę Agencji (Joanna Orlińska) było bezsensowne. Po pierwsze – to nie ten adresat, po drugie – jest na to za późno.

Bulwersująca była podana podczas konferencji informacja, że w kilku miejscach w Polsce, w których geodeci powiatowi (po krwawych bojach) wywalczyli fundusze na przetargi na skanowanie map dla IACS, zrobili to na wyrost. Okazało się bowiem, że to samo zadanie planuje zlecić Agencja. Dlaczego w jednym państwie nie można zharmonizować elementarnych decyzji, uczestnicy tej ważnej w środowisku konferencji się nie dowiedzieli. Przedstawiciela GUGiK nie było tego dnia na sali.

Warto było wsłuchać się w wystąpienie geodety powiatowego z Nowego Sącza (Marian Ryczek), który przedstawił problemy IACS widziane z pierwszej linii frontu. Według niego liczba rozbieżności pomiędzy częścią opisową a kartograficzną w nowosądeckiej ewidencji jest tak wielka, że istnieje ryzyko zagrożenia terminu przekazania materiałów kartograficznych do ARiMR. Nieaktualne są nie tylko dane ewidencyjne, ale i klasyfikacja gruntów, zaś wykonane na potrzeby Agencji rastry map i centroidy – w jego opinii – w żadnej mierze nie wzbogacają zasobu.



Źródło: ARiMR

Obszary stosowania metody teledetekcyjnej do kontroli: I – warunki sprzyjające, II – umiarkowane, III – niesprzyjające



Była też okazja, by przedstawiciel ARiMR (Marian Skorupka) zaprezentował temat kampanii kontrolnych. Jak wiadomo, wnioski o dopłaty będą kontrolowane. Oprócz kontroli administracyjnej, dokonanej przez system informatyczny, 10% wniosków podlegać będzie sprawdzeniu w terenie (tzw. kontrola na miejscu). Ma ona na celu zweryfikowanie zgodności zadeklarowanych wielkości ze stanem faktycznym. Może być wykonana metodami teledetekcyjnymi (sprawdzić można tylko powierzchnię i zasiewy) lub poprzez inspekcję na miejscu (patrz mapka na str. 27). Z uwagi na powierzchnię działek można przyjąć, że w północnych rejonach Polski czynności te wykonane zostaną w dużej mierze metodą satelitarną. Na pozostałym obszarze całkowicie lub w większości zastosowana zostanie inspekcja na miejscu. Wraz z kontrolą zwierząt co roku w okresie czerwiec-sierpień wykonywana będzie w terenie również kontrola powierzchniowa.

Te 10 procent daje ok. 200 tys. (!) gospodarstw rolnych, które trzeba będzie skontrolować. Do tej pracy potrzebni są ludzie i sprzęt. Zapowiada się więc dla firm geodezyjnych dużo roboty. Niestety, jak z tym będzie, nie wiadomo.

Z przedstawionego scenariusza wynika, że Agencja planuje utworzenie 320 agencyjnych zespołów kontrolnych, w skład których poza pracownikami ARiMR weszliby również „pracownicy zatrudnieni czasowo [przez Agencję] posiadający duże doświadczenie praktyczne w bezpośredniej współpracy z rolnikami, tj.: osoby czasowo pracujące na rzecz agencji, a będące pracownikami jednostek związanych z resortem rolnictwa i podległe samorządowi terytorialnemu”. Innymi słowy Ministerstwo Rolnictwa – nie mające od lat sensownego pomysłu na funkcjonowanie wojewódzkich biur geodezji i terenów rolnych, – poza prezentem, jaki te biura otrzymały swego czasu od Agencji Budowy i Eksploatacji Autostrad (przy okazji pozyskiwania gruntów pod

ich budowę), poza czerpaniem jedną ręką z budżetu państwa, a drugą z wolnego rynku (bijąc konkurentów ceną nie obciążoną VAT-em) – chciałoby dać im kolejny. Stąd tylko krok do tego, by Agencja kupiła dla zespołów kontrolnych ponad trzysta zestawów sprzętu, składających się z tachimetru, GPS-u, laptopa itp. A do każdego dodatkowo „fure i komórę”.

Jeśli komuś oplać się kupować sprzęt wielomilionowej wartości tylko po to, by korzystać z niego zaledwie przez trzy miesiące w roku, to albo nie ma zielonego pojęcia o ekonomii, albo żyje jeszcze w świecie realnego socjalizmu. Chyba że za plecami wszystkich ustalono, że ARiMR wydzierżawi kolegom z WBGiTR-ów owo wyposażenie na pozostałe 9 miesięcy. Na przykład za symboliczną złotówkę. Albo za takiego samego kalafiora.

Poważnie mówiąc, w sytuacji, gdy spadek produkcji firm z naszej branży sięga w ostatnich 2 latach ok. 30-40%, prezentowanie księżycowych pomysłów jest po prostu skandalem i świadczy o zupełnym oderwaniu ich autorów od życia.

## ● Co to będzie?

Pomysł przedstawiony wyżej wpisuje się niestety w ten sam, pełen absurdów styl myślenia. Bez wizji, bez wyobraźni, bez polotu. Można się tylko zaszepić.

Wracając zaś do IACS, wielokrotnie już jego budowa porównywana była z komputeryzacją ZUS. Panuje opinia, że jest on o wiele bardziej skomplikowany niż system od 1997 r. bezskutecznie wdrażany przez firmę Prokom. Podstawowa różnica między nimi nie tkwi jednak w gigabajtach, komputerach czy zastosowanej metodologii. Jest nią data zakończenia. Zintegrowany System Zarządzania i Kontroli, w przeciwieństwie do ZUS-owskiego, musi być gotowy konkretnego dnia (data wstąpienia do Unii). Po prostu musi!

Dłatego czas na żarty dawno się już skończył. ■

